

Robinson skazany za relacjonowanie procesu gwałtcicieli

Sąd ponownie uznał Tommy'ego Robinsona winnym obrazy sądu. Czy pójdzie do więzienia okaże się w najbliższy czwartek. Sędziowie mogą skazać go nawet na dwa lata więzienia.

Winą Robinsona było filmowanie oraz transmitowanie procesu pakistańskich gwałtcicieli w 2018 roku. Co ważne, relację tę przeprowadził w momencie, kiedy sąd uznał już ich winę, a skazani czekali na decyzję w sprawie wymiaru kary. Tym samym Tommy Robinson relacjonując za pomocą telefonu komórkowego naradę sędziów nie złamał zasady domniemania niewinności. Robinson staje w tej sprawie przed sądem po raz drugi. Wcześniej został skazany na trzynaście miesięcy. Z tego wyroku za kratami spędził dwa miesiące, gdyż sąd apelacyjny skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. Teraz sąd uznał transmitowanie przebiegu sprawy za poważną ingerencję w proces, a także zarzucił mu „agresywne i konfrontacyjne filmowanie niektórych oskarżonych”. Prokurator zwracał uwagę, że działania aktywisty wywoływały „niepokój” u skazanych gwałtcicieli.

Tommy Robinson odpięra zarzuty i podkreśla, że informacje przekazywane przez niego były ogólnodostępne w przestrzeni publicznej, a on sam upominał się o sprawiedliwość, której przez lata odmawiano ofiarom gwałtów.

Ukarany dla przykładu

W dniu procesu pod budynkiem sądu grupa zwolenników aktywisty protestowała przeciwko uznaniu jego winy. „Zostałem skazany nie za to, co zrobiłem, ale za to, kim jestem” – mówił do zgromadzonych. Oskarżyciel w tym procesie, prokurator

generalny Geoffrey Cox chciał z Robinsona zrobić przykład odstraszący innych użytkowników mediów społecznościowych. „Nalegam, aby wszyscy dokładnie się zastanowili, czy ich posty w mediach społecznościowych mogą stanowić przykład ingerencji w proces sądowy”. W przypadku Robinsona będzie to już trudne, ponieważ został już pozbawiony dostępu do Twittera, Facebooka i YouTube. Jak podkreślają te media, które wciąż umożliwiają mu komunikowanie się ze zwolennikami, działania sądów, prokuratury i innych mediów to zagrożenie dla wolności słowa i prawa opinii publicznej do pełnej i wielostronnej informacji.

Władze chcą ukarać Tommy'ego Robinsona za to, że filmując swoją komórką naraził skuteczność procesu gwałcicieli, same jednak przez lata wykazały się rażącymi zaniedbaniami.

Tymczasem krytycy aktywisty zwracają uwagę na to, że jego działania mogły zostać wykorzystane przez obrońców gwałcicieli, co w konsekwencji mogło wpłynąć na wyroki w innych, powiązanych procesach. Zapominają jednak, że przez lata to właśnie aparat państwa popełnił wiele rażących zaniedbań i opieszałości, które utrudniły walkę z gangami gwałcicieli młodocianych ofiar. Policja, zamiast szukać przestępców, badała poglądy polityczne rodziców, którzy zgłaszali sprawy gwałtów własnych dzieci. Relacjonowanie tego procesu było reakcją na długotrwałe tolerowanie zbrodniczej działalności gangów.

Z kolei przeciwko Robinsonowi wytoczono wszystkie możliwe działa. Stawał przed sądem za sprawy dość błahe lub wykroczenia powszechne (m.in. za poświadczanie nieprawdy w dokumentacji kredytowej). Policja wyprowadzała go z domu o 6 rano w obecności dzieci. Skrajnie lewicowe organizacje ujawniały adres zamieszkania jego żony i dzieci. Dziennikarz BBC nakręcił skrajnie stroniczy filmy dokumentalny na jego temat, namawiał m. in. byłych współpracowników aktywisty, by formułowali pod jego adresem zarzuty kryminalne. Manipulację tę jeszcze przed emisją obnażył sam zainteresowany.

W końcu przed błąd proceduralny sądu Robinson przebywał w

więzieniu w całkowitej izolacji, nie mogąc korzystać z praw przysługującym innym więźniom. Długotrwałe przebywanie w ścisłym zamknięciu i całkowitej samotności rodzi spustoszenie w psychice skazanego. Z tego względu po środek ten sięga się niezwykle rzadko i stosuje się go przez bardzo krótki czas. Wsadzając Robinsona do więzienia władze doskonale zdają sobie sprawę z tego, że jego pobyt tam zagraża jego życiu i zdrowiu. Zdarzało się już bowiem, że muzułmańscy więźniowie zachowywali się wobec niego agresywnie. Robinson publicznie mówił o dotkliwym pobiciu, które, jak można odnieść wrażenie, odbyło się za przyzwoleniem strażników lub z powodu ich rażącego niedbalstwa.

Brak presji na sądy?

Patrząc z tej perspektywy dziwne wydaje się że publiczne szykany, w które zaangażuje się chociażby jeden z największych nadawców publicznych świata (BBC) nie stanowią ingerencji w proces Robinsona, zaś filmowanie gangu gwałcicieli telefonem komórkowym jest przestępstwem, za które być może dziennikarz obywatelski ponownie trafi do więzienia. Słowem, środki zastosowane przeciwko Robinsonowi w związku z jego działaniami są niewspółmierne do popełnionych wykroczeń, a ostatnie działania władz zmierzają wprost do wyeliminowania go z przestrzeni publicznej. Kiedy przed sądem staje Robinson, w jego stronę skierowane są mikrofony i kamery największych brytyjskich mediów, kiedy zaś toczy się rozprawa gwałcicieli, sprawę relacjonuje tylko on (i to decyzją sądu nielegalnie).

Tutaj warto zadać pytanie, czy spuszczenie zasłony milczenia na sprawy gangów gwałcicieli podyktowane jest troską o sprawiedliwy proces, czy też zmierza do ukrycia skali zbrodni, wobec których państwo okazało się nie tylko całkowicie bezradne, ale także zupełnie się skompromitowało. Z uwagi na porażającą skalę barbarzyńskiego procederu oraz fakt, że ofiarami były bezbronne dziewczynki, proces ten powinien toczyć się jawnie, a prokurator generalny winien raczej

troszczyć się o to, żeby odstraszyć innych potencjalnych gwałcicieli, nie zaś zmuszać opinię publiczną do milczenia w tej sprawie.

Piotr Ślusarczyk